

Tomasz STRZEMBOSZ

## O RZECZ POSPOLITĄ SPRAWIEDLIWĄ I IDEOWĄ\*

*Czego Polsce i Polakom potrzeba w dobie obecnej to sprawiedliwości, a więc także rozliczenia ze złem oraz prawa do szacunku dla własnych, wybranych przez siebie przywódców.*

Środowisko, w którym się poruszam, to krąg warszawskiej – ale nie tylko – inteligencji katolickiej oraz środowiska młodzieży: studenckiej i harcerskiej (Związek Harcerstwa Rzeczypospolitej). Odbieram więc impulsy niejako z dwóch stron. Są to impulsy płynące ze środowisk ideowych i pod pewnymi względami „wyspecjalizowanych”, może niezbyt typowych, ale także niezwykle cennych ze względu na swoją rolę opiniotwórczą (profesorowie KUL, środowisko inteligencji twórczej) oraz elitotwórczą (instruktorzy harcerscy, wychowawcy młodzieży). To, co obecnie piszę, będzie zarówno refleksem rozmów i odczuć w kontaktach z takimi właśnie ludźmi, jak i przede wszystkim wyrazem moich własnych przekonań.

Obecne rządy „Solidarnościowe”, podobnie zresztą jak i ostatnie rządy komunistów, w sposób bardzo wyraźny nie doceniają roli, jaką w tworzeniu rzeczywistości spełnia atmosfera ideowa. Zwłaszcza wtedy, gdy dokonuje się daleko idących przemian, a obecne przemiany – cokolwiek by się nie mówiło – mają charakter rewolucyjny. Trzeba przyznać, że jednym z podstawowych elementów siły systemu stalinowskiego lat czterdziestych i początku lat pięćdziesiątych była umiejętność wytworzenia: a) entuzjazmu, b) poczucia, że się jest ważnym aktorem, a nie widzem, że się bezpośrednio uczestniczy w daleko idących przemianach, c) powszechnego w wielu kręgach przekonania o autentycznej ideowości i czystości moralnej przywódców (byłych męczenników więzień sanacyjnych, bohaterów podziemia komunistycznego lat 1918-1939 i 1939-1945, a we wzmiankowanym okresie ofiar-nych kierowników pracy).

---

\* Tekst ten został opracowany na podstawie odpowiedzi prof. T. Strzembosza na ankietę rozсланą w styczniu 1992 r. przez Kancelarię Prezydenta RP do uczonych i autorytetów w Polsce. Ankieta zawierała trzy pytania: 1. Czego Polsce i Polakom w dobie obecnej potrzeba najbardziej? 2. Jakie Pana zdaniem są najpoważniejsze zagrożenia i najtrudniejsze problemy kraju? 3. Kto i w jaki sposób powinien je rozwiązywać? Przyp. red.

Piszę to tym swobodniej, że nigdy takim złudzeniom nie podlegałem, natomiast widziałem je u wielu ludzi mego pokolenia i znam te sprawy jako historyk. Pomimo terroru, biedy, wkroczenia za przyzwoleniem owej rewolucji na ziemię polskie obcych, wrogich nam wojsk, duże, niespodziewanie duże grupy młodych i nie tylko młodych ludzi z różnych warstw społecznych poszły za rewolucją, gdyż: a) wydawało się im, że to jest ich rewolucja, b) że zmieniają w niej Polskę i świat, c) że działają w imię Sprawiedliwości, Wolności i Miłości do człowieka.

Podobny – aczkolwiek już nie będący złudzeniem – entuzjazm, napięcie ideowe, odczucie, że jest się u siebie i czyni rzeczy ważne, cechowało „rewolucję solidarnościową” lat 1980-1981 oraz wiele środowisk pracy podziemnej w latach 1982-1989. Jest zadziwiające, jak szybko i za własnym przyzwoleniem „Solidarność” pozwoliła odrzucić swój wizerunek i wizerunek otaczającego ją świata z wszelkiego „romantyzmu rewolucji”, z entuzjazmu dla dokonywanych przemian – z ideowości.

Nawet zdobycie wolności jednostki i niezawisłości państwowej, o którą z takim trudem walczone przez lata, nie wykrzesало entuzjazmu! Dlaczego? Bo nie to zdominowało przemówienia, mass media, jednym słowem – kontakt „Solidarności” z masami. Wszystko przygniotło hasło: „Poznaj siłę swoich pieniędzy”, z zapalem podpierane, zwłaszcza w TV, zalewem obrazów z życia „wyższych” finansowo, a miałych moralnie i myślowo sfer amerykańskiego biznesu (np. *Dynastia*). Cóż mogło porwać ludzi ideowych, szukających sensu życia, a nie użycia? A wolność prasy i radia, wolność wypowiedzi sprawiała, że owa bezideowość stała się jawna, bijąca w oczy, wręcz krzycząca. Image bohaterów „Solidarności”, dziś udziałowców spółek (patrz: sprawa „Agory” czy „Telegrafu”), współsprawców niejasnych afer i niezrozumiałych fortun, raczej odstręcza, niż tworzy wzory zachowań. Czy była to prawda czy nie, to rzecz osobna, ale cała Polska wiedziała, że Gomułka zarabia tylko cztery tysiące zł, że żyje skromnie i ciężko pracuje. Nasi przywódcy, ledwie objęli stanowiska, a już zaczynają żyć ponad stan, „na szerokiej stopie”, wiele pięter wyżej niż przeciętny Polak. Sprawa podwyżki diet poselskich czy balu liberałów po ich kongresie to tylko niektóre przykłady (w tym samym czasie królowa angielska rezygnuje z bogatej oprawy swego czterdziestolecia panowania, bo jest „recesja” – i pisze o tym prasa, mówi radio).

Kto ma więc porwać młodzież i czym? Premier Mazowiecki najpierw wzruszał, potem denerwował, premier Bielecki mówił o służbie krajowi, ale to za jego rządów namnożyło się afer, wobec których był bezsilny – no, ale także nie widać było żadnych usiłowań, by zło zwalczać za wszelką cenę. Afery, jak alkoholowa – pozostają nie wyjaśnione. Co więcej mówić?

Na kim więc ma się wzorować ideowa młodzież? na Bagsikach? – do ostatniej niemal chwili wychwalanych przez „Gazetę Wyborczą” i inne pis-

ma za operatywność i łatwość zdobywania miliardów. Na objawach wzajemnej nielojalności, widocznych na samej górze?

Ja wiem, że idea bogacenia się jest potrzebna, ale gdy na placu pozostaje właściwie tylko ona, jest gorzej niż źle. A ponadto: czy z niej wykrzesze choć iskrę ofiarności ubożające wciąż społeczeństwo, które musi przyjąć i zaakceptować lata wyrzeczeń? W imię czego te wyrzeczenia? Czy tylko w imię późniejszego dostatku? Przecież to tak właśnie organizowali ludzką cierpliwość Gomułka i Gierek? Czy nie stać nas, by różnić się czymś od nich?

Przecież przez te dwa lata nie wskazano narodowi żadnej idei, która by ludziom dodała skrzydeł, ułatwiła zaciśnięcie zębów i kazała powiedzieć: przetrwamy, bo tak trzeba, jest po co i jest z kim.

Czasy są naprawdę rewolucyjne, w dobrym znaczeniu tego słowa, w znaczeniu rewolucji duchowej, nie krwawej. Potrzebują Janów Chrzcicieli, Iza-jaszów, Mickiewiczów, Trauguttów, Ratajów i Niedziałkowskich, a nie kombatantów z łatwością przekształcających się w małych aferzystów czy dbających już tylko o siebie sybarytów. Ludzi, którzy „próbę ciszy” przetrwają równie nieugięte jak „próbę burzy”. Którzy nie zapomnieli, że na ich dzisiejszą wielkość ciężko zapracowały masy łączniczek, kolporterek, właścicieli użyczanych im mieszkań, dziś zaś żyjących w głębokim cieniu.

A swoją drogą ciekawe, że epoka podziemnej „Solidarności” nie wydała swojego Andrzeja Struga, a wystąpienia posłów „Solidarności” nie mają w sobie nic z żaru przemówień Daszyńskiego! Jednego Moczulskiego stać czasami na mocne słowo i gest – ale nie jest to słowo i gest najwyższego lotu.

Okres komunizmu, w tym także okres stanu wojennego, miał tę wielką – z punktu higieny społecznej – zaletę, że w narodzie funkcjonowały jasne i czytelne kryteria ocen, a pewne sprawy były myślowo i moralnie czyste. Wiadomo było, gdzie jest dobro, a gdzie zło (bez upraszczania), kto winien jest naszego zniewolenia, a kto walczy o wolność, kto jest sprawcą cierpienia – ale i w imię czego się cierpi. Tymczasem owe jasne dla ogromnej większości społeczeństwa kryteria moralnej oceny już od „okrągłego stołu” zaczęły się chwiać i zacierać. Współwinowajca stanu wojennego i współsprawca jego zbrodni, w tym także moralny współwinowajca śmierci ks. Jerzego Popiełuszki, gen. Cz. Kiszczak, stał się nagle zasłużonym współtwórcą „okrągłego stołu”, wybawicielem, tak jakby ów „okrągły stół” nie był jedynie sposobem na „miękkie lądowanie” systemu, a ściślej, jego ludzi! Potem gen. W. Jaruzelski, współsprawca tych samych zbrodni, został pierwszym, wybranym głosem „Solidarności”, prezydentem III Rzeczypospolitej, a gen. F. Siwicki „wodzem” polskiej (już polskiej, a nie „układu warszawskiego”) armii. Początkowo były to konsekwencje znanego układu, później stało się to nowym wyznaniem wiary czołowych działaczy solidarnościowych, dla których ocieranie się o różnych Urbanów przestało być obrzydliwe, tym bardziej że

– jak wiadomo – „pecunia non olet” – pieniądz nie śmierdzi. Okryto to przedziwną, pseudochrześcijańską ideologią, która podierała słynną doktrynę „grubej kreski”.

Całą Polskę okryła jakaś mgła: „sfera szara”. Wszyscy stali się jakby równie dobrzy, równie zasłużeni, równie godni szacunku albo równie niegodni. Mówi się: „każdy się kiedyś ubrudził” lub: „7 milionów należało do PZPR w ostatnich latach, ja także – cóż w tym jest złego?” Człowiek, który nie otarł się o PPR czy PZPR, a ma już lat pięćdziesiąt, wręcz zaczyna się tego wstydzić, że był taki „nieaktywny, nijaki”! Panuje przedziwne przekonanie, że Wiesław Chrzanowski i Aleksander Kwaśniewski to ludzie o takich samych zasługach i podobnym życiorysie, że nikomu nie wolno zaglądać w życiorys, bo to nieelegancko, że to nie ma znaczenia, czy ktoś tamte czterdzieści lat przebiegował w imię jakichś ideałów, w imię wierności jakiejś sprawie, czy też korzystał pełną garścią z dobrodziejstw komunistycznego reżimu, a w 1980 czy 1989 r., stawszy się opozycjonistą, czerpie profity moralne i polityczne z kombatanctwa „ostatniej godziny” (jak mówili Francuzi o działaczach ruchu oporu z 1944 roku). Ludzie, na których rękach jest ewidentna krzywda współziomków, pouczają nas z mentorskimi minami z okienka telewizorów i mówią o wysokim ethosie; jeden J. Kuroń miał odwagę mówić o winie i karze, mówiąc o sobie.

„Gruba kreska” sprawiła, że cała Polska tonie – po cichu, niejawnie, w mgłę plotek, podejrzeń i pomówień (Bartoszcze w Sejmie), na które nie ma rady. Nikt nie jest czysty – i nikt nie jest skompromitowany; wszyscy są „szarzy” – i wszystko jest szare.

Skąd więc brać szacunek i zaufanie do ludzi, którzy stanęli na czele, jeśli każdy może okazać się agentem KGB lub SB.

„Gruba kreska”, która w powszechnym mniemaniu miała być odcięciem się od zła, znamionującego poprzednie rządy, a faktycznie stała się odcięciem od prawie powszechnego przekonania o potrzebie wymierzenia sprawiedliwości tamtemu czterdziestoleciu, spowodowała, że zachwiane zostało społeczne poczucie moralne. Przez dwa lata rządów „Solidarności” nikt, dosłownie, nikt nie został osądzony, nie wymierzono nikomu sprawiedliwości. Nie oddano sprawiedliwości poczuciu społecznemu. Jest to jeden z najistotniejszych powodów społecznej frustracji, bierności i apatii. Uderzono w społeczne przekonanie o winie i karaniu. Okres 1939-1945 nie został osądzony w jego zbrodniarzach, bo volksdeutsche okazali się szybko najpewniejszymi funkcjonariuszami UB, a kolaborujący z systemem sowieckim byli najpewniejszymi, najwierniejszymi i „wypróbowanymi towarzyszami”. Okres 1945-1989 nie został osądzony w ludziach – z przyczyn, których nie umiem pojąć. Jeśli nie potępiono wielkich zbrodniarzy, więcej: jeśli nie potępiono zbrodni, nawet zbrodni ludobójstwa, cóż się dziwić, że odrodzone ZHP nie wyparło się nigdy publicznie swego czynnego instruktora phm. Chmielewskie-

go, współzabójcy ks. Jerzego. Za ścianą rzekomej chrześcijańskiej miłości bliźniego czai się fałsz i obłuda.

Konsekwencją „grubej kreski” i współczesnego stylu działania było to, że ku zdziwieniu samych komunistów (np. wyższych urzędników warszawskich urzędów centralnych), nie było woli zmieniania ludzi ani struktur. W efekcie nie zmieniło się prawie nic: na szczeblu gminy rządzą ci sami co dawniej ludzie. Podobnie jest wyżej. A że to nie minister styka się na co dzień z petentem, więc petent ma prawo twierdzić, że nadal żyjemy w PRL. Ten sam styl rządzenia, ta sama pogarda dla „żuczka”, „robola”, biedaka, bez pieniędzy i wpływów.

Co się najbardziej zmieniło – to szyldy. W sposób wręcz ośmieszający inicjatorów, zamiast struktury i ludzi zaczęto zmieniać nazwy i odznaki. Już nie milicja – a policja (tylko że spod policyjnego daszku wygląda często ta sama bezczelna twarz kata), już nie UB – a UOP, nie WSW – a żandarmeria, już nie ul. Marchlewskiego – a Jana Pawła II. Przecież młodzież się z tego śmieje.

Owo zatarcie się granic i pomieszanie barw pogłębia i podkreśla polityka Lecha Wałęsy, który zresztą (niestety) traci z dnia na dzień autorytet i popularność. Forsowanie przez prezydenta niezrozumiałych i nie akceptowanych przez społeczeństwo kandydatur personalnych, wzmacnianie struktur starego układu oraz brak wyraźnego pozytywnego programu sprawowania władzy powiększa stale przepaść pomiędzy najwyższym przywódcą państwa a narodem.

Nieomal całość życia politycznego skupia się w gabinetach lub na sali parlamentu. Wąziutka „klasa polityczna” bawi się między sobą, poza społeczeństwem. Nikt nie zwrócił się do młodych o pomoc w przeprowadzeniu tej naprawdę wielkiej rewolucji, choć to oni właśnie są wręcz stworzeni do odmieniania starego świata. Nikt nie mówi tak, by znaleźć oddźwięk u tych, którzy „żywią i bronią”, a gdy mówi, to językiem partyjnej demagogii, choć może właśnie u działaczy chłopskich wyczuwa się najwięcej troski o dobro państwa. Robotnicy też pozostali poza nawiasem, podobnie jak autentyczni kombataneci, którzy potrafiliby jeszcze wykrzesać z siebie energię, gdy idzie o dobro kraju.

Wielkie idee „Solidarności” jakby wyparowały, a do ludzi młodych i ludzi prostych, dla których jeszcze „tak” znaczy „tak”, a „nie” znaczy „nie”, trzeba przemówić ich językiem – językiem wartości prawdziwych. Językiem prostych rzeczywistych wartości, bez niedomówień i niuansów, językiem twardej, wymagającej prawdy, wreszcie językiem miłości. Tym językiem mówił do nich ostatnio jedynie Jan Paweł II na Westerplatte i na Jasnej Górze. Nie jest to język naszych intelektualistów – polityków, podkreślających własny, elitarny ethos Europejczyków, szukających poparcia i poklasku w szerokim świecie i pełnych podświadomej pogardy dla prymitywnych Jędrków i Agat.

Trzeba określić jasno, prosto i uczciwie ideowy wymiar „cichej rewolucji”, ale nie tej polegającej na przejściu od państwowej własności do własności spółki „z ograniczonym udziałem”. Rewolucji, która musi się dokonać w człowieku i we wspierających go strukturach, bo bez niej tamta druga – ekonomiczna i polityczna – pozostanie albo pozorem, albo inną formą wyzysku.

Kończę ten przydługi elaborat, konkludując konkretnie i krótko:

1. Czego Polsce i Polakom potrzeba w dobie obecnej? – Sprawiedliwości – a więc także rozliczenia ze złem (nie musi to oznaczać wsadzania ludzi do więzień), oraz prawa do szacunku dla własnych, wybranych przez siebie przywódców i dostojników państwowych.

2. Jakie są najpoważniejsze zagrożenia? – Między innymi to, że nie będzie się chciało żyć w takiej Polsce, choćby nawet uzyskała już ona równowagę ekonomiczną i wszelkie godności w różnych zachodnioeuropejskich instytucjach. A także, że nie będzie to już kraj, który mógłby wnieść do nowo tworzącej się Europy coś naprawdę cennego.

3. Kto powinien to rozwiązywać? – Każdy w proporcji do zajmowanej pozycji społecznej i politycznej oraz związanej z nią odpowiedzialności. W jaki sposób? – Należy zastanowić się nad tym, co jest bardziej, a co mniej ważne w życiu państw i narodów. Nie pamiętam takiego zdarzenia, by jakieś państwo upadło z powodu kłopotów ekonomicznych, wiele zaś państw upadło z powodu rozkładu wewnętrznego, braku wiążącej je idei, niechęci do służby państwowej, rozwiązłości itp.